

AHNHEM
STEFAN

PRAWDA

I TYLKO

PRAWDA

PRZEŁOŻYŁA EWA WOJCIECHOWSKA

MARGINESY

Bytet

COPYRIGHT © Stefan Ahnhem, 2023

Published by agreement with Salomonsson Agency

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Ewa Wojciechowska

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,
Warszawa 2024

Dokładnie tu. W tym zakątku.
Właśnie skończyliśmy osiemnaście lat.
Ja i ty.
Miłość największa na świecie.
Ty i ja.
Na zawsze, na całą drogę ku śmierci.

Inskrypcja na płycie chodnikowej
przed liceum Östra Real w Sztokholmie

Carl Wester

Santa Cruz, niedziela po południu, sierpień 2019

Wyłączył telefon, zmrużył powieki i odczekał, aż cyfry i grafy znikną z siatkówki oka. Potem spojrział na Ocean Spokojny i stwierdził, że popołudnie w istocie odpowiada temu, co mówi się o tutejszych popołudniach – rozpostarło się na lśniącej tafli morza i czekało, by za kilka godzin zatriumfować w idealnym finale, jeśli nie najpiękniejszego, to z pewnością najczęściej relacjonowanego na Instagramie zachodu słońca.

Jeszcze na lotnisku, zanim zapakowali walizki do bagażnika taksowki, uzgodnili z kierowcą, że powiezie ich na południe drogą stanową numer 1, wzdłuż wybrzeża. Wydłużało to podróż o kwadrans, lecz gwarantowało niezapomniane widoki.

Siedząca obok niego Helene zasnęła, gdy tylko opuścili San Francisco, a on, chcąc zaoszczędzić jej bólu szyi, zwinął w rulon jej szal i ostrożnie podsunął go pod głowę opartą o szybę.

Gdy wtedy na nią spojrział, uderzyła go myśl, że jest równie piękną jak Pacyfik. Często miał taką refleksję, czasem nawet kilka razy na dobę. Bo w istocie, Helene była klasą samą w sobie. Wystarczyło spojrzeć na jej usta. To w nich się zakochał, gdy zobaczył ją pierwszy raz. W tych nieco przesadnie pełnych, lecz zarazem, w niezwyklej sposób, całkiem naturalnych wargach.

Tak naprawdę, choć minęło już tyle lat, wciąż nie pojmował, dlaczego wybrała akurat jego. Ale może było właśnie tak, jak mówiła. Jak zawsze powtarzała. Że pokochała go dokładnie takiego, jaki był.

Miewał chwile zwątpienia. I ich związek przeszedł przez kilka kryzysów. Ale to należało do przeszłości. Ostatnie miesiące były spo-

kojne i pokłócili się tylko jeden jedyny raz. Mimo to Carl wciąż nie był pewien, jak dokładnie wygląda ich relacja.

Igła kompasu uparcie kręciła się w kółko, a on, tylko po to, by raz na jakiś czas się zatrzymała i wskazała mu kierunek, postanowił wierzyć w zapewnienia Helene, że wciąż go kocha. Dowodem na to miało być właśnie to przedsięwzięcie, miesięczne wakacje, tylko we dwoje, w Santa Cruz.

Od samego początku był to pomysł Helene. Przy każdej innej okazji to Carl, a konkretnie rzecz ujmując, jego asystentka Mirja zajmowała się rezerwacjami biletów i hoteli, dbała o odpowiedni standard oraz o to, by wszystko przebiegało bez zakłóceń. Tym razem Helene zajęła się wszystkim, od wynajmu mieszkania po podróż i całą resztę. Nie pozwoliła mu nawet wybrać hotelu, argumentując, że każdy hotelowy apartament, nieważne, jak ekskluzywny, i tak kojarzyłby mu się z pracą.

Na pytanie, dlaczego musieli lecieć tak daleko, zamiast zostać w Europie, Helene odpowiedziała, że jeśli chcą mieć prawdziwą szansę i odnaleźć bliskość i drogę do siebie, muszą uciec daleko od wszystkiego i wszystkich. Im więcej stref czasowych oddzieli ich od codzienności, tym lepiej dla nich. I być może miała rację. Może naprawdę tego potrzebowali.

Już podczas godzinnej podróży z lotniska Carl rozmyślał więcej niż od tamtej okropnej lutowej niedzieli. Właśnie minęło od niej równe sześć miesięcy. Od tamtego czasu, kierując się wyłącznie instynktem przetrwania, uciekał w pracę od Helene i jej żaloby. I od tego, co tak naprawdę należało do jego obowiązków, bo to on był jej dłużnikiem i to on powinien zorganizować dla niej tych parę tygodni wytchnienia.

Pozwoliła mu zdecydować tylko w kwestii miejsca, w którym zamieszkają. Cała organizacja leżała po jej stronie. Wybrał morze. Skoro już musieli wynajmować cały dom, zażyczył sobie widoku i bezpośredniego dostępu do oceanu, bez konieczności przechodzenia przez ruchliwą ulicę czy pokonywania innego rodzaju przeszkód. Dla Helene najważniejszy był basen. Nie przepadała ani za piaskiem, ani za kąpielami w naturalnych zbiornikach wodnych.

O dziwo, domy mające bezpośredni dostęp do plaży i zarazem posiadające basen okazały się trudne do znalezienia i po starannym przeczesaniu rynku najmu Helene znalazła tylko jedną nieruchomość w Santa Cruz.

Zaproponował, by rozszerzyła pole poszukiwań nieco dalej na południe, ale było za późno. Zdażyła się już zakochać w tym domu i nawiązała kontakt z właścicielami, którzy w pierwszej chwili w ogóle nie byli zainteresowani wynajęciem swojego lokum jakimś obcym Skandynawom.

Jednak Helene, swoim zwyczajem, nie dała za wygraną. Carl nie znał nikogo, kto byłby tak uparty jak jego żona. I rzeczywiście, po kilku tygodniach przekonała tych ludzi, by spędzili lato w ich domu na Archipelagu Sztokholmskim, i nagle zamiana domów stała się rzeczywistością.

Co do pracy, obiecał Helene, że będzie pozostawał offline, na ile się da, i ograniczy korespondencję mejlową do absolutnego minimum. Wiedział, że będzie to trudne, praktycznie niemożliwe, bo zakup firmy Stern & Ljung przeciągał się w czasie i finał transakcji dopiero majaczył gdzieś na horyzoncie. Chociaż negocjacje dotyczące umowy trwały od ponad sześciu miesięcy, co rusz jakiś nieistotny szczegół działał jak kij wetknięty w szprychy tego przedsięwzięcia.

Właściwie nie było nic dziwnego w tym, że właścicielom trudno było sprzedać firmę. Jakkolwiek na to patrzeć, oznaczało to ogromną stratę wizerunkową dla tego wielkiego, dziedziczonego z pokolenia na pokolenie i cieszącego się renomą biura nieruchomości o obrotach prawie czterokrotnie większych niż należąca do Carla firma Investors. Innymi słowy, transakcja budziła wiele kontrowersji i spowodowała niemałe zamieszanie na rynku. Szczególnie w obliczu faktu, że Carl, mimo wieloletniego doświadczenia w branży, wciąż uchodził za nowicjusza.

Był to, bez wątpienia, świetny interes dla obu właścicieli spółki. Czasy świetności biura Stern & Ljung już minęły, lecz zamiast umierać powolną śmiercią i świecić czerwonymi kolumnami cyfr, mogło, dzięki nowoczesnemu podejściu Carla do handlu nieruchomościami, zacząć na nowo przynosić zyski.

Ostatnią informacją, jaką odebrał, zanim włączył tryb samolotowy w telefonie, było zapewnienie, że nareszcie udało im się osiągnąć porozumienie w zakresie wszystkich paragrafów i aneksów do umowy. Teraz Carl czekał więc już właściwie tylko na potwierdzenie od Ragnara Severina, że właśnie wysechł atrament wszystkich niezbędnych podpisów. Spodziewał się tej wiadomości dosłownie lada chwila, bo w domu, w Sztokholmie, wybiła już druga w nocy.

Ale jeśliby się okazało, że Ragnar potrzebuje jeszcze kilku godzin, Carl nie miałby z tym problemu. Wciąż mieli sporo czasu na ogłoszenie tej nowiny, bo giełda otwierała się o dziewiątej. Teraz najważniejszą sprawą było utrzymanie zajęć związanych z pracą w tajemnicy przed Helene.

Na pierwszym miejscu były wakacje, ich wspólne wakacje, i właśnie teraz Carl miał szansę ją przekonać, że to właśnie ona, mimo tego, co przeszli i co sobie w ostatnim okresie powiedzieli, jest kobietą jego życia. Sam nigdy w to nie wątpił. W jego oczach żadna inna nie mogła się z nią równać i było tak od tamtego pamiętnego wieczoru osiem lat temu.

Helene i jej przyjaciółka siedziały wtedy kilka stolików od Carla w restauracji Sturehof w centrum Sztokholmu. On, Ragnar i reszta ich zespołu świętowali właśnie intratną sprzedaż, lecz w chwili, gdy Helene odwzajemniła jego spojrzenie, zapomniał o pieniądzach, procentach i awansach.

Kilka godzin później spotkali się w barze Obaren znajdującym się na tyłach budynku restauracji. Przyjaciółka Helene gdzieś zniknęła, a Carl odłączył się od swojego towarzystwa i o ile dobrze zapamiętał, postawił jej koktajl *Dark'n'Stormy*. Wdali się w rozmowę, lecz jej blask skupił tyle uwagi Carla, że nie zapamiętał on praktycznie ani słowa z tego, co usłyszał od niej i co sam jej powiedział. Aż do momentu, w którym popełnił błąd i zapytał Helene, czym się zajmuje zawodowo.

– Interesujesz się mną czy moją pracą? – zapytała i odstawiła szklankę. – Pewnie zaraz będziesz chciał wiedzieć, ile zarabiam.

Zaraz po tym wygłosiła długą przemowę na temat tego, jak wielu ludzi wybiera sobie pracę nieświadomie i zupełnym przypadkiem ląduje w życiu w takim a nie innym miejscu.

– Jak jest w twoim przypadku? – zapytał, próbując rozluźnić atmosferę. – Zaliczasz się do tych ludzi?

Miał farta, bo Helene nagle się rozpromieniła.

– Ależ skąd. Nie pozwoliłabym przypadkowi kierować moim życiem.

Kilka drinków później oboje śmiali się do rozpuku i zdążyli rozwiązać większość problemów trapiących ludzkość. Przedyskutowali, czy odcinek z muchą w serialu *Braking Bad* był najlepszym czy najgorszym momentem sezonu, i zgodzili się, że nawet Beatlesi nie dorastali do pięt Bobowi Dylanowi. Mimo to Helene nie przyjęła zaproszenia do apartamentu Carla w Grand Hotelu i zostawiła go w barze z uśmiechem i palącym w policzek pocałunkiem pocieszenia.

– Zaczekaj! Nie wiem nawet, jak masz na imię! – zawołał za nią zdesperowanym głosem, dokładnie odzwierciedlającym jego stan ducha.

– Imię i zawód! – rzuciła w odpowiedzi, nawet nie spoglądając przez ramię. – Pewnie zaraz będziesz chciał mój numer telefonu. Jeśli jest nam dane ponownie się spotkać, na pewno tak się stanie. A jeśli nie, dziękuję za miły wieczór.

– Może się przesłyszałem – odpowiedział, próbując ją zatrzymać. – Ale czy ktoś z nas nie twierdził jeszcze przed chwilą, że nie pozwala o niczym decydować przypadkowi?

Dopiero wtedy Helene się odwróciła, podeszła do niego i przywarła ustami do jego ust w pocałunku, po którym Carl zawsze pragnął takich więcej. Lecz gdy podniósł opuszczone powieki, była już w drzwiach. Sekundę później zniknęła.

Teraz siedziała obok, na tylnym siedzeniu w taksówce, tak blisko niego, że wystarczyło, by lekko się przechylił i mógł poczuć jej zapach i wsłuchać się w jej spokojny oddech. Nagle zapragnął ją pocałować. Tak jak ona pocałowała go wtedy, w tamtym barze. To było dawno temu. Nie chciał jednak ryzykować, że ją obudzi.

Spojrzał więc na przemykający za oknem, coraz gęściej zabudowany krajobraz. Mijali nie najnowsze już domy zbudowane w najróżniejszych stylach. Jedne miały grube kamienne mury, inne wzniesiono z drewna i pomalowano na takie kolory, że choć wyglądały na

postawione prowizorycznie, bez porządnego orywnowania dachów i innych zabezpieczeń przeciwko wilgoci, wyglądały tak dobrze, że wywoływały uśmiech na twarzy.

Jednak im głębiej wjeżdżali w miasto, tym domy stawały się większe i coraz bardziej luksusowe. Na Santa Cruz Beach Carl wypatrzył ludzi grających w siatkówkę i uprawiających inne dyscypliny sportu. Roilo się tam od opalonych plażowiczów w najróżniejszym wieku, wielu z nich niosło pod pachą deskę surfingową. Bez wątpienia panowała tu spokojna, luźna atmosfera, w odróżnieniu od sztokholmskiego Stureplan, gdzie ludzie nieustannie usiłovali dojrzeć, jaki zegarek nosi rozmówca po przeciwnej stronie stołu negocjacyjnego. Od tego wszystkiego, co tak naprawdę nie miało żadnego znaczenia.

Chwilę później przekonał się jednak, jak wygląda druga strona medalu, bo kilka przecnic dalej taksówka zatrzymała się na moment przy kiosku z prasą. Na pierwszych stronach gazet widniał portret długowłosego blondyna z nagim, spalonym słońcem, muskularnym torsem. „Wciąż ani śladu bezdomnego Justina!”, głośliły nagłówki i Carl odruchowo upewnił się, czy taksówkarz na pewno zablokował wszystkie drzwi.

Miał świadomość, że to przesadzona reakcja, choć wiedział, że wiele miejsc na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych zmagają się z problemem rosnącej liczby bezdomnych oraz przestępczością związaną z tym zjawiskiem.

To jednak nie było jego zmartwienie. Dla odmiany nie miało to nic wspólnego z kupnem czy sprzedażą nieruchomości, nie musiał analizować tych danych, próbując zbić cenę. Był na wakacjach i choć wiedział, że potrzebuje paru dni, by zwolnić obroty, nie zamierzał marnować czasu i chciał się cieszyć każdą chwilą wolności.

– Mój Boże, jak tu pięknie!

Kierowca ledwie zdążył skręcić w Pleasure Point Drive i wjechać na podjazd, gdy Helene wypadła z auta i ruszyła w stronę domu.

– Co nie, Carl?

Przystanąła, odwróciła się i spojrzała na Carla.

– Owszem, Helene, owszem – odpowiedział, zerkając na kierowcę wypakowującego ich walizki z bagażnika. – Rzeczywiście. Pięknie – dodał dla pewności, bo wiedział, że jego żona jest obecnie wyjątkowo wrażliwa. Każde zawahanie z jego strony groziło zranieniem jej uczuć, a to była ostatnia rzecz, jakiej by sobie życzył.

Nieważne, że dom wcale nie wywoływał efektu „wow”, a jego standard był o wiele niższy niż ich nieruchomości w Sztokholmie. Liczyło się tylko to, że są tutaj we dwoje, i to, co będą tu robili. Bo dzięki temu ich relacja wróci na właściwy tor. I tak naprawdę ten dom, mimo niedociągnięć, wydawał się całkiem w porządku. Kamienna fasada garażu wyglądała solidnie, w ogrodzie kołysały się na wietrze wysokie palmy, a cała część mieszkalna miała widok na morze. Carl nie spodziewał się niczego innego, bo wiosną Helene pokazała mu zdjęcia tej nieruchomości.

Mimo to, gdy tylko wręczył taksówkarzowi napiwek, jakiś wewnętrzny głos kazał mu wysłać do Mirji krótką wiadomość. Wcześniej zadbał o to, by Mirja dostosowała swoje godziny pracy do strefy czasowej, w której miał spędzić najbliższe tygodnie. „Potrzebna mi lista dobrych hoteli w okolicy. Asap”.

Nie pojmował, dlaczego nie przyjechał tu z co najmniej kilkoma wstępnyymi rezerwacjami na wszelki wypadek. Owszem, uroczyście

przyrzekł Helene, że tym razem zdaje się na nią, ale przecież nic nie stało na przeszkodzie, by miał w zanadru plan B, a może nawet C.

– Carl, ależ tu będzie cudownie, zobaczysz! – wykrzyknęła za jego plecami. – Czuję to całą sobą.

Nie był przekonany, że będą musieli zmienić mieszkanie. Chodziło raczej o to, by mieć coś w zanadru. Dysponować możliwością, która, nawet jeśli miała pozostać niewykorzystana, zapewni mu spokój ducha.

– Nie sądzisz? – dopytywała Helene. Carl dyskretnie wsunął telefon do kieszeni marynarki i odwrócił się do żony.

– Jasne, będzie cudownie – zapewnił i uśmiechnął się z takim wysiłkiem, że gdyby miał tak zostać przez dłuższy czas, nabawiłby się zakwasów w policzkach. – Dlaczego miałoby nie być? – Czuł się tak, jakby stąpał po linie. Musiał uważać na każdy krok. Wiedział, że nawet najsubtelniejszy wyraz jego twarzy jest poddawany skrupulatnej analizie pod wielką lupą. Musiał ważyć nie tylko każde słowo, lecz także każdą sylabę.

– Bo nie lubisz nikomu oddawać kontroli. – Helene podeszła i położyła mu ręce na barkach. – Bo zgoda na to, by ktoś inny przejął dowodzenie, to twój największy koszmar. Ale zaufaj mi. To dokładnie to, czego nam teraz potrzeba.

– Świetnie – odparł i uśmiechnął się tak, jakby od tego uśmiechu zależało jego życie.

– Nie podoba ci się tu – stwierdziła Helene po chwili milczenia, którą spędziła na wpatrywaniu mu się w oczy. – Widzę to po tobie. Uważasz, że to okropne miejsce, prawda?

– Skąd ci to przyszło do głowy? Przecież mówię, że wszystko wygląda świetnie.

– Owszem, ale czuję, że jesteś niezadowolony i...

– Kochanie – przerwał jej w połowie zdania. – Może wejdziemy do środka i rozejrzemy się po domu, zamiast wyciągać pochopne wnioski?

Helene przewierciła go wzrokiem, jakby usiłowała znaleźć jakieś nieprawidłowości, ale w końcu kiwnęła głową, zdjęła dłonie z jego barków i ruszyła w stronę budynku.

– I wcale nie masz racji! – zawołał za nią, ciągnąc walizki po podjeździe. – Uważam, że będzie nam tu świetnie. Naprawdę super!

Nie odpowiedziała. Podeszła do drzwi, schyliła się i zajrzała pod wycieraczkę.

„Jak ci idzie?” – napisał ukradkiem do Mirji, kiedy Helene szukała kluczy. „Znalazłaś coś?”

– Powiedzieli, że schowają je tutaj. – Helene odrzuciła wycieraczkę i rozejrzała się wokół.

– Masz na myśli klucze? – zapytał.

– Tak, miały leżeć pod wycieraczką.

– Jesteś pewna, że chodziło o tę wycieraczkę, a nie jakąś inną?

– Tak. *Under the carpet in front of the main entrance**. Przecież to jest główne wejście. – Helene podjęła drugą próbę, podniosła wycieraczkę i sprawdziła jej spód, by się upewnić, że klucze nie przyczepiły się do materiału. – Nie ma ich, Carl. Nie ma tu żadnych kluczy. – Rzuciła wycieraczkę na ziemię i ciężko westchnęła. – A jeśli zapomnieli nam je zostawić? Co wtedy zrobimy? Nie dostaniemy się do środka?

– Jasne, że się dostaniemy – odparł Carl. – Muszą gdzieś tutaj być.

– Sprawdziłam dwa razy i nie ma. – Helene rozłożyła ręce i znów westchnęła.

– Kochanie, nie denerwuj się. Zajmę się tym i wszystko się ułoży. Powiedz mi jeszcze raz, co dokładnie napisali ci właściciele.

– To, co powiedziałam. *Under the carpet in front of the main entrance*.

– Mogę zobaczyć tego mejla? – zapytał, naciskając na klamkę. Szarpnął lekko, by stwierdzić to, czego się spodziewał.

– Po co? Nie wierzysz mi?

– Wierzę. Chcę tylko zobaczyć to na własne oczy.

– Napisali, że klucze będą pod wycieraczką przed głównym wejściem. O ile dobrze pamiętam, na końcu tego zdania była kropka. I to wszystko.

– Okej, w takim razie musimy do nich zadzwonić.

– Zadzwonić? Teraz? – zdziwiła się Helene. – U nas jest trzecia w nocy. Na pewno śpią.

* *Pod wycieraczką przed głównym wejściem (przyp. tłum.).*

– I co z tego? – Carl wzruszył ramionami. – Nic na to nie poradzę. Daj mi numer, ja zadzwonię.

– Nie, nie będziemy wydzwaniali i zawracali im głowę. Pozwól mi się tym zająć.

– Pozwoliłem. I proszę, tak to się skończyło.

Nie chciał, by to ostatnie zdanie zabrzmiało aż tak ostro. Gdy tylko wypowiedział te słowa, natychmiast dostrzegł, jak przebijają cieniutką warstwę ochronną Helene. Zawsze tak robił. Przekraczał ustaloną granicę, kiedy tylko poczuł zniecierpliwienie czy poirytowanie.

Nie zmieniało to jednak faktu, że racja była po jego stronie. Nie raz proponował Helene, że przejmie korespondencję z właścicielami i dopnie wszystkie szczegóły, żeby uniknąć właśnie takich nieporozumień. Lecz Helene nie chciała o tym słyszeć. Zapewniała go, że nad wszystkim panuje, a on, dla odmiany, może sobie odpuścić i cieszyć się, że ktoś inny odwala całą robotę. A teraz stali tu bez kluczy do domu, w którym mieli spędzić najbliższy miesiąc.

– Przepraszam cię – powiedział, podchodząc do niej. – Głupio to zabrzmiało. Wcale nie miałem tego na myśli.

– Jasne... a co miałeś?

– Tylko tyle, że być może lepiej by było, gdybyśmy... Albo wiesz co? Nieważne. Mam jet lag i przemawia przeze mnie zmęczenie.

– Okej. – Helene przytaknęła i otarła oczy.

– Chodź, znajdziemy te klucze. – Carl miał ochotę ją przytulić, lecz coś go przed tym powstrzymało i tylko położył dłoń na jej ramieniu.

– Ale co będzie, jeśli ich nie znajdziemy? Nie możemy przecież szukać ich w nieskończoność.

– Na pewno gdzieś tutaj są – odparł i w następnej chwili poczuł wibrowanie telefonu w kieszeni. – Nikt się nie godzi na zamianę domu z kimś z drugiego krańca globu, żeby potem nie przekazać mu kluczy. To po prostu niemożliwe. – Zamilkł i podniósł jedną z dwóch doniczek z kaktusami, by sprawdzić, czy coś pod nią nie leży. I owszem, leżało. – O proszę. A nie mówiłem? Tutaj są. – Podniósł pęk kluczy i pomachał nim w powietrzu. – Co ty byś beze mnie zrobiła?

– Nie mam pojęcia – odparła Helene, zaśmiała się krótko i odebrała od niego klucze. – Miały być pod wycieraczką. Tak napisali. Jestem tego pewna.

– Kochanie, dajmy już temu spokój. Przecież nic się nie stało.

– Wiem. Ale zgodzisz się, że nie można pisać jednego, a potem...

– Helene... nie wiem, jak u ciebie z jet lagiem, ale jeśli za chwilę nie wejdziemy do tego domu, usnę tu na stojąco.

– Przepraszam – odparła Helene i odwróciła się ku drzwiom. – Ale to takie... – zamilkła i westchnęła – ...męczące – dokończyła.

– No widzisz, wiesz, jak się czuję – odparł Carl. Gdy Helene otwierała drzwi, wyjął telefon z kieszeni i odczytał wiadomość od Mirji.

„Trudno znaleźć w tym terminie coś w przyzwoitym standardzie. Najlepsza opcja to Sanctuary Beach Resort kawałek dalej na południe, w stronę Monterey. Na razie nie mają nic wolnego, ale w czwartek zwalnia się apartament z widokiem na ocean. Zarezerwować?”

Czwartek był za cztery dni, lecz nie dało się temu zaradzić, więc Carl odesłał jej szybkie „Tak”. Tymczasem Helene otworzyła drzwi i weszła do holu.

– Mówiłem, że wszystko będzie dobrze! – zawołał za nią w tej samej chwili, w której telefon znów zawibrował mu w kieszeni.

„Na ile nocy?”

„Na dobry początek na tydzień” – odpisał, zaczekał na „okej” i dopiero wtedy wziął walizki i wniósł je do środka.

Wystarczyły cztery kroki w holu, by wpadła mu do głowy myśl, że być może Helene mimo wszystko miała rację z tymi kluczami.

Widział wcześniej zdjęcia tego domu. Nie było ich wiele, najwyżej kilkanaście. Helene pokazała mu je na komputerze. Fotografie zrobiono zarówno z zewnątrz budynku, jak i w środku, i obejrzeni je, zanim Helene podjęła ostateczną decyzję o zamianie domów. Na zewnątrz wszystko wyglądało tak, jak Carl zapamiętał, i ani przez moment nie wątpił, że trafili w niewłaściwe miejsce. Tutaj, w środku, nie był już tego taki pewien.

Układ pomieszczeń wydawał się ten sam, co na zdjęciach. Kuchnia przechodziła w duży salon z otwartym kominkiem po prawej. Za

szklanymi drzwiami widać było taras z basenem, a dalej rozpościerało się bezkresne morze.

I na tym koniec znajomych widoków. Całą resztę zapamiętał całkiem inaczej. Przykładowo, tu i tam na ścianach wisiały lustra, których nie było na zdjęciach, podobnie było z kanapą. Owszem, na jednej z fotografii była kanapa, ale biała, a nie w kolorze wyblakłej na słońcu mięty.

I te obrazy. Zapamiętał coś ekskluzywnego i gustownego, zaciekawiał się nawet, kto je namalował, bo przyszło mu na myśl, by kupić sobie kilka podobnych, ale te, które miał przed oczami teraz, wyglądały jak dzieło kogoś, kto skończył weekendowy kurs malarstwa ze sztalugami, pędzlami i farbami wliczonymi w cenę.

Nie wspominając o zasłonach w historyczne wzorki, bukietach suszonych kwiatów i porostawianej w różnych miejscach kolekcji porcelanowych zwierzątek. Nic z tego nie załapało się do zdjęć, które pokazała mu Helene. A przynajmniej nic takiego nie utkwiło mu w pamięci. Owszem, miał głowę zajętą kupnem Stern & Ljung, a właściciele tego domu zmienili zdanie z dnia na dzień i trzeba było podjąć szybko decyzję. Ale był pewien, że zwróciłby uwagę na takie szczegóły, nieważne, jak byłby zajęty i zestresowany. Nie miał co do tego wątpliwości. Zresztą to samo dotyczyło Helene.

– Boże, jak dobrze, że już tu jesteśmy – westchnęła. – Czy ty też jesteś taki spragniony, kochanie?

Carl spojrzął na swoją żonę. Stała w kuchni i opróżniała duszkiem szklanekę wody, najwyraźniej niewzruszona zmienionym wystrojem wnętrza.

– Chodź, napij się czegoś, zanim padniesz z odwodnienia – dodała, ponownie napełniając naczynie.

Podszedł i przyjął od niej szklanekę.

– Jesteś pewna, że można tu pić wodę z kranu? – zapytał.

Potaknęła.

– Pij, śmiało. Wyglądasz, jakbyś bardzo tego potrzebował.

Carl wziął kilka dużych łyków i poczuł, że jego żona miała rację. Wydało mu się, że jego organizm wchłonał wodę, nim zdążyła do trzeciej do żołądka.

Helene napełniła szklanke kolejny raz.

– Proszę, wypij jeszcze trochę – powiedziała.

Opróżniony naczynie, Carl poczuł, że poziom płynów w jego organizmie wraca do normy. I może w tym tkwił cały problem. Gdy obniżał mu się poziom cukru we krwi, od razu wpadał w złość. Dlatego zawsze nosił przy sobie torebkę orzechów i gorzką czekoladę.

Ale z jakiejś przyczyny zapomniał spakować je na drogę, a to było nie w jego stylu. Do tego stopnia, że urządził w samolocie małą awanturę i wyrzucił do góry nogami zawartość swojego bagażu podręcznego, bo był pewien, że tam są.

Ale do tej chwili zdążył już o tym zapomnieć i gdyby w następnej sekundzie nie dostrzegł śladu szminki na szklance, z której właśnie wypił wodę, jego uśmiech byłby autentyczną próbą okazania pozytywnego nastawienia. Teraz jednak przypominał jedynie dziwaczny grymas.

– Co znowu? – Helene spojrzała na niego tak, jakby tylko czekała na kolejne pretensje.

Szklanka była upakowana szminką. Różową szminką.

– Nic – odpowiedział, kręcąc głową. – Wszystko w porządku. W najlepszym porządku. – Helene była nieumalowana, zresztą nigdy nie wpadłoby jej do głowy pomalować usta różem niczym w latach osiemdziesiątych.

– Przecież widzę, że coś jest nie tak. – Powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem, odebrała od niego szklanke i popatrzyła na nią pod światło. – Co to jest? Szminka?

– Nie chce być inaczej – odparł Carl, wzruszając ramionami.

– Faj – skrzywiła się i szybko włożyła naczynie do zlewozmywaka, jakby nagle usłyszała, że trzyma w ręce coś zakażonego śmiertelną chorobą. – Ale wiesz co? – dodała po chwili. – Teraz sobie przypominam, że właściciele napisali, że nie byli tutaj od dłuższego czasu, a firma sprzątająca nie stara się zbytnio, kiedy dom stoi pusty.

– Okej – odparł Carl, ocierając usta wierzchem dłoni. – No to się wyjaśniło...

– Co się wyjaśniło? Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nic takiego, tylko tyle, że... – Znów wzruszył ramionami i przesunął palcem po okapie nad kuchenką. – To trochę niechlujnie nie panować nad własnym domem.

Helene westchnęła za jego plecami.

– Wiedziałam, że tak będzie. Po prostu wiedziałam.

– Że jak będzie? Co ja takiego zrobiłem?

– Znowu przesadzasz. Zawsze tak jest, kiedy chodzi o sprzątanie. Jeden mały paproszek i wpadasz w szal.

– Mały paproszek? – Carl podetknął jej pod nos brudny palec. – To nazywasz paproszkiem? – Zamilkł w oczekiwaniu na reakcję, ale Helene milczała i za moment, trochę za późno, zdał sobie sprawę, że ma czystą opuszkę. – Helene, wybac mi – dodał z ciężkim westchnieniem. – Możemy odciąć grubą kreską to, co powiedziałem do tej pory, i rozpakować rzeczy? Po prostu od jakiegoś czasu jechałem na oparach, to wszystko. Będzie nam tu świetnie, zobaczysz. Naprawdę super. Już dobrze?

Helene potaknęła, lecz miała spuszczonego wzrok, a drżenie jej podbródka świadczyło o tym, że nie tylko on jest zmęczony.

– Wiesz co? – odezwał się znowu, próbując spojrzeć jej w oczy. – Chodź, rozpakujemy rzeczy, zanim zrobi się za późno.

– Staralam się, żeby było jak najlepiej – odparła łamiącym się głosem. – Nie rozumiesz? Chciałam, żebyśmy wreszcie mieli czas dla siebie. I skupili się na sobie. Tylko ty i ja, i żadnych ludzi wokół. Żadnych kolegów z pracy, żadnych przyjaciół. Żadnej obsługi hotelowej, która w kółko się naprzykrza. Nic z tego, z czym mam do czynienia na co dzień. Wiem, że sami sobie wybraliśmy takie życie i że to nam pasuje, ale czasem czuję się przez to wyprana z sił. Nie wspominając o naszym związku. A po ostatnich sześciu miesiącach naprawdę brakuje nam energii. Proszę cię więc, możesz chociaż spróbować?

– Jasne, że tak, przecież wiesz.

– Mówisz poważnie? Tak naprawdę?

Podeszła i ku zaskoczeniu Carla nagle go objęła. Minęło kilka sekund, nim odwzajemnił uścisk. Dotknęła go już drugi raz, odkład wylądowali. To więcej niż przez ostatnich kilka miesięcy. Carl

zdążył zwątpić, że jeszcze kiedykolwiek doświadczy takiej bliskości jej ciała. Jednak stała tuż przy nim, mocno obejmując go ramionami.

- Dziękuję - rzuciła po chwili milczenia i wtuliła głowę w jego pierś. - Wiem, jaki to dla ciebie dyskomfort. Dziękuję, że się starasz. Obiecuję ci, że jutro z samego rana zadbam o to, żebyś nie oglądał więcej szklanek ze śladami szminki. Nie będziesz musiał kiwnąć palcem. Obiecuję. Wszystkim się zajmę, okej?

- Okej - odparł i kiwnął głową. - Będzie świetnie. Chętnie ci pomogę. W końcu chodzi o to, żebyśmy ze sobą pobyli, prawda?

- Ale? - rzuciła Helene, wypuszczając go z objęć.

- Ale co?

- Jest coś jeszcze, prawda? Jakiś inny problem.

- Helene... - Carl urwał, by zastanowić się nad doborem słów. - Nie będę udawał, że wolałbym się zatrzymać w hotelu z pełną obsługą, jedzeniem podsuwanym pod nos i ręcznikami wymienianymi każdego dnia. Ty wolisz coś innego, w porządku, na pewno masz rację. To nam dobrze zrobi.

- Ale? - powtórzyła Helene, przewiercając go wzrokiem.

- Nie wiem, jak to ująć... - Złapał się na tym, że ucieka wzrokiem, i zmusił się, by spojrzeć żonie w oczy. - Coś mi podpowiada, że... nie wiem, skąd to uczucie, ale nie mogę odeprzeć wrażenia, że coś jest nie tak z tym domem. Coś się tu nie zgadza.

- Carl, byłeś przeciwny tej zamianie, odkąd...

- Nie, nie chodzi o zamianę - przerwał jej. - Rozumiem, że właściciele od dawna tu nie zaglądali, rozumiem, że firma sprzątająca zaniedbała swoją robotę. Niech będzie, że to nie ich wina. Coś takiego może się przytrafić każdemu, chociaż nie mieści mi się w głowie, dlaczego po prostu nie zmienili tej firmy. To ich sprawa, nie będę w to wnikał. Ale te obrazy... Przecież pokazałaś mi zdjęcia. Pamiętasz? Te, które przysłali ci mejlem.

- Pamiętam. I co z nimi?

- To wewnątrz wyglądało na nich całkiem inaczej - oznajmił, rozkładając ręce.

- Jak to inaczej?

– Cóż... albo weszliśmy do złego domu, albo zdjęcia, które dostałaś, są sprzed kilku lat. Albo dekad... Chyba że specjalnie na nasz przyjazd wymienili obrazy, rozłożyli na parkiecie tę starą wytartą wykładzinę i porozwieszali na ścianach masę luster i te rupiecie kupione na pchlim targu. Mówiąc szczerze, te dwie ostatnie rzeczy uważam za wyjątkowo dziwne i jeśli się okaże, że to właściwy adres, mów, co chcesz, ale zostaliśmy zwyczajnie naciągnięci. – Zamilkł i wzruszył ramionami. – Chociaż właściwe słowo brzmi „orznięci”. I kiedy sobie pomyślę, że ci ludzie siedzą sobie teraz w naszym domu, mam ochotę...

– Chwileczkę, chwileczkę... – przerwała mu Helene, oddalając się od niego o kolejny krok. – Chyba rozumiesz, że istnieje jeszcze jedno wyjaśnienie, prawda?

– Niby jakie?

– Że coś źle zapamiętałaś. Że na zdjęciach, które ci pokazałam, było dokładnie to, co tutaj widzisz. Bo ja, szczerze mówiąc, sama niewiele z nich zapamiętałam.

Carl pokręcił głową.

– O nie, pamiętam je bardzo dobrze. – Był pewien, co mówi. – Mam je przed oczami i wszystko tutaj wyglądało inaczej. – Całkiem pewien. – Ale na pewno masz je w skrzynce, więc wystarczy na nie spojrzeć i sprawdzić.

– Racja, na pewno gdzieś tam są. – Helene wyjęła telefon i zaczęła przeszukiwać pocztę. – To było w maju, prawda?

– Tak.

– O, są, proszę bardzo – rzuciła po chwili. – O tym mówiłaś?

Carl odebrał od niej komórkę, otworzył pierwsze zdjęcie i powiększył jakiś szczegół wybrany na chybił trafił. Potem kolejny i jeszcze jeden, aż się przekonał, że nie miał racji. Fotografia przedstawiała dokładnie ten sam salon, w którym teraz się znajdowali. Na półkach stały te same porcelanowe szpargały, na ścianach wisiały te same paskudne obrazy, a w wazonach tkwiły te same wiechcie suchych kwiatów.

Otworzył następne zdjęcia, wszystkie przedstawiały to samo wnętrze. Wiernie oddawały rzeczywistość. Lustra wisiały w tych samych

dziwacznych miejscach, kanapa miała kolor miętowej zieleni, a na podłodze leżała stara wykładzina. Zgadzał się każdy szczegół.

Zupełnie jakby fotografie wykonano dosłownie chwilę temu, choć w mejlu widniała data 5 maja, więc od wysłania ich minęły trzy miesiące. To nie były zdjęcia, które widział wcześniej. A może jednak? Może rzeczywiście źle je zapamiętał?

– W porządku – oznajmił w końcu i pokiwał głową. Głównie po to, by coś powiedzieć. – Wygląda na to, że masz rację. Widocznie szwankuje mi pamięć. – Przede wszystkim jednak potrzebował czasu do namysłu. – Może się po prostu nie przyjrzałem. – Ale musiał z tym zaczekać. – Zadbamy o to, żeby ktoś tu posprzątał, i będzie świetnie.

– Już to mówiłeś. I to nie raz. Pytanie brzmi, czy mówisz to szczerze, czy tylko po to, żeby nie zrobić mi przykrości – odparła Helene.

– Oczywiście, że szczerze. Chociaż jestem tak zmęczony, że byłbym gotów obiecać ci wszystko, bylebym tylko mógł się położyć.

Helene się roześmiała i pogładziła go po policzku.

– Carl, wiem, że jesteś padnięty. W normalnych okolicznościach spałbyś już od pięciu godzin. Ale musisz jeszcze chwilę wytrzymać, bo mam dla ciebie niespodziankę, która nie może czekać.

– Jaką niespodziankę?

– Kochanie, daj mi chwilę. Wiem, że nie znosisz niespodzianek, ale ta ci się spodoba, obiecuję. Zaufaj mi, wyjdź na taras i rozłóż się na jednym z tych leżaków przy basenie. Zaraz do ciebie dołączę, tylko się szybciotko przygotuję.

Już miał coś powiedzieć, zapytać, czy to na pewno nie może czekać do jutra, kiedy się wyśpi i będzie miał więcej siły, by docenić jej starania. Lecz tylko pokiwał głową, wymamrotał krótkie „okej” i ruszył przez zagracony salon ku szklanym drzwiom, próbując sobie wmówić, że naprawdę źle zapamiętał te zdjęcia. Że wszystko wyglądało na nich dokładnie tak, jak to, co widział teraz wokół siebie, i że wszystko jest w najlepszym porządku.

Szczur był, rzecz jasna, nieżywy, ale niezaprzeczalnie unosił się na powierzchni krystalicznie czystej wody w basenie. Przede wszystkim jednak był ogromny. Miał ze trzydzieści pięć, może nawet czterdzieści centymetrów długości. Nie licząc ogona.

– O ja pierdole... – Carl odwrócił wzrok, ale i tak poczuł mdłości. Palące soki trawienne podjechały mu do gardła.

Na szczęście miał pusty żołądek, chociaż na ułamek sekundy przyszło mu na myśl, że tkwi w nim szczur. Tak samo długi, kudłaty i spuchnięty, jak gryzoń w basenie, z tą różnicą, że ten w brzuchu był żywy i właśnie próbował się wydostać. Gdyby Carl spojrział teraz w dół, z pewnością ujrzałby poruszające się wybrzuszenia pod spoczną koszulą.

Do niczego nie odczuwał takiego wstępu jak do szczurów. Mimo to wciąż stał nad basenem i próbował utrzymać równowagę, manewrując siatką na o wiele za krótkim drążku, i desperacko starał się wyciągnąć z wody martwego gryzonia.

Jak do tego doszło? Przecież nie minęła jeszcze godzina, odkąd siedział w taksówce i rozkoszował się widokiem oceanu, tak pięknym, że nie był w stanie ogarnąć go zmysłami. Zupełnie jakby wczorajszego wieczoru ostro zabalował, a teraz nie potrafił odtworzyć w pamięci sekwencji zdarzeń, bo brakowało ważnego elementu układanki, by sytuacja, w jakiej się znalazł, miała jakiś sens.

Sekundę po tym, jak ujrzał w basenie tego napuchniętego szczura, nabrał ochoty, aby odwrócić się na pięcie i uciec do domu. Tyle z pewnością zapamiętał. Wszystko, co wydarzyło się później, pozostawało niejasne. Na przykład nie rozumiał, dlaczego nie ruszył się z miejsca.

Najsensowniejszym wyjaśnieniem, jakie przyszło mu do głowy, było to, że zmęczenie połączone z szokiem pozbawiły go sił do podjęcia jakiegokolwiek decyzji, tkwił więc w miejscu, ze wzrokiem wbitym w martwego zwierzaka.

Zapewne zdążyło minąć tylko kilka sekund, nim pisk Helene wyrwał go z odrętwienia i zmusił do podjęcia jakichś działań. Wrzasnęła tak przenikliwie i w jej głosie było tyle paniki, że Carl natychmiast się odwrócił i odruchowo objął żonę, próbując ochronić ją przed całym złem tego świata. W następnej chwili usłyszał swój własny głos składający obietnicę, że zaraz się wszystkim zajmie. Będzie dobrze, byle tylko Helene się uspokoiła.

Być może stało się to za sprawą wyrzutu adrenaliny do krwi, lecz w jednej chwili coś przebudziło się w nim do życia i zawołało na cały głos: „Nareszcie!”. Zupełnie jakby czekał właśnie na taką okazję. Znow był mężczyzną, bez którego Helene nie dałaby sobie rady. Którego wołała na pomoc, gdy czuła się bezradna.

I tym razem powodem nie był fakt, że potrafił zarobić dużo pieniędzy i dać jej wygodne życie, lecz jego siła. Surowa, męska pramoc, którą dziedziczył z dziada pradziada i która wciąż w nim drzemała, mimo że spędzał długie godziny przed komputerem, żywił się wysoko przetworzonym jedzeniem i korzystał z elektrycznych hulajnóg. Ta moc tkwiła w ludziach od czasów, gdy żyli na sawannie i całe ich istnienie sprowadzało się do walki o przetrwanie.

Nigdy nie był szczególnie silny i naprawdę nie miał pewności, czy będzie w stanie dotrzymać obietnicy dotyczącej truchła w basenie. Było tak odstręczające, że Carl się obawiał, że jego ciało lada chwila odmówi współpracy.

Jednak omdlenie nie było dobrym rozwiązaniem. Czuł, że gdyby wpadł do tej samej wody, w której szczur rozkładał się od nie wiadomo jak dawna, zapewne już nigdy by z niej nie wyszedł. Oddanie sprawy w czyjeś ręce też nie wydawało się rozsądną alternatywą. Musieliby poczekać co najmniej do rana, być może nawet dłużej, a sama świadomość, że w basenie pławi się zdechły szczur wielkości byka rasy Belgian blue, powodowała, że niebezpiecznie przyspieszył mu puls.

Zwierz martwy czy żywy, to nie miało żadnego znaczenia. Gdy w grę wchodził gryzoń, zwłaszcza taki z długim ogonem, w Carlu odzywała się prawdziwa fobia. Cierpiał na nią, odkąd jako dwudziestokilkulatek obudził się którejs nocy, usłyszawszy dziwne stukanie. W pierwszej chwili pomyślał, że hałasują sąsiedzi za ścianą, lecz po chwili zrozumiał, że odgłos dochodzi z łazienki.

Zaspany, wyszedł do przedpokoju, otworzył drzwi do łazienki i włączył światło, lecz dopiero po kilku sekundach, gdy jego oczy przyzwyczyły się do światła, ujrzał widok, który już do końca życia miał go prześladować w koszmarach.

Fakt, że pomieszczenie zmieniło się w śmierdzące, brudne epicentrum chaosu, był niczym w zestawieniu ze szczurem. Carl jeszcze nigdy nie widział tak wielkiego gryzonia, a ów gryzoń, spędziwszy całe dotychczasowe życie w kanałach, nie doświadczył tak jaskrawego światła.

Piszcząc wniebogłosy, a właściwie wściekle rycząc, zwierzak miaotał się po łazience jak rykoszetujący pocisk, do momentu, aż przywykł do światła i ruszył do ataku. Do dziś Carl czuł ból w pieszczeli, zapamiętał każdy szczegół – jak zęby gryzonia przebiły skórę i dotarły aż do kości. Nie wspominając o desperackich próbach strząśnięcia z siebie szczura. Dopiero po tym, jak Carl kilkakrotnie zdzielił go parasolem, zwierz puścił jego krwawiącą nogę i czmychnął w ciemność przez uchylone okno w sypialni.

Carl otrząsnął się z szoku jakąś godzinę później, najlepiej, jak umiał, zdezynfekował ranę, zabandażował łydkę i położył się spać. Później nie myślał wiele o incydencie ze szczurem i gdy po kilku tygodniach dostał wysokiej gorączki, nie przyszło mu do głowy, że może to mieć jakiś związek z przygodą z gryzoniem. Nie pomyślał o tym, nawet kiedy do gorączki dołączyły bóle mięśni, wysypka i gwałtowne wymioty. Połączył kropki dopiero wówczas, gdy mająca już kilka tygodni rana nagle spuchła i utworzył się na niej ropny czop, lecz na tym etapie było z nim już tak źle, że wylądował w szpitalu, podano mu antybiotyki i podłączono do kroplówki.

Okazało się, że zachorował na tak zwaną szczurzą gorączkę, rzadką dolegliwość wywoływaną przez bakterie przenoszoną przez gry-

zanie. A teraz stał z sitkiem w ręce, nad basenem, i czuł się tak, jakby już skoczyła mu temperatura. Miał świadomość, że to urojenie, bo tamta historia nie miała żadnego związku z tym, co działo się tu i teraz. Połączenie jednego z drugim istniało wyłącznie w jego głowie.

Tak naprawdę martwiło go coś zupełnie innego, coś, co dodatkowo wzmacniało dziwne uczucie towarzyszące mu od chwili, gdy taksówka zatrzymała się przed tą posesją. Niepokój, który kazał mu natychmiast napisać do Mirji i poprosić ją o zarezerwowanie hotelu.

Fakt, że szczury są wstrętne pod każdym względem, był niezaprzeczalny. Jednak problem tkwił w czymś innym. Nie chodziło również o to, że Carl musiał się przechylić i zanurzyć jedną stopę w wodzie, by dosięgnąć gryzonia sitkiem. Najgorsze było to, że truchło unosiło się na samym środku basenu. I coś w tym wszystkim było nie tak.

Szczur nie wchodzi ot tak do wody, żeby się utopić. Podobnie jak karaluch, jest mistrzem przetrwania, prawdopodobnie przeżyłby nawet wojnę atomową. W dodatku potrafi wykonać ponadmetrowy skok bez rozbiegu, co czyni go jeszcze bardziej odrażającym. A już na pewno, bez najmniejszych wątpliwości, umie pływać, a nawet wytrzymać wiele minut pod wodą. I ten fakt sprawiał, że cały ten scenariusz z utonięciem był wyjątkowo nieprawdopodobny.

Czy to możliwe, by wyładował w wodzie już po śmierci? Jeśli tak, jak do tego doszło? Czyżby ktoś naumyślnie wrzucił go do basenu? Ale po co miałyby to robić? Carl długo próbował odpowiedzieć sobie na te pytania, lecz nie znalazł sensownego wyjaśnienia.

Możliwe, że najpierw powinien się wyspać, choć Helene miała rację, twierdząc, że należy jeszcze trochę wytrzymać, zanim się położy. Lecz kiedy wreszcie przyjdzie pora, zamierzał wziąć dwie tabletki melatoniny i obudzić się rano jak nowo narodzony. Wówczas będzie miał z głowy nawet ten szczurzy koszmar. Zepchnie go głęboko w niepamięć albo obróci w anegdotę, którą on i Helene będą zanudzali znajomych przez najbliższych kilka lat. O ile w końcu uda mu się dorwać to bydlę.

Musiał sięgnąć jeszcze trochę dalej. Wiązało się to z niebezpiecznym przesunięciem punktu ciężkości, ale Carl nie widział innego wyjścia. Mógł tylko mieć nadzieję, że nie straci równowagi. Stało się

jednak inaczej. Całym ciałem odczuł moment, w którym dotknął krawędzi siatki tylnej końcówki gryzonia, lecz zaraz po tym zachwiały się pod nim nogi i stracił kontrolę nad ciałem. Fakt, że jednak odzyskał równowagę, zawdzięczał wyłącznie łutowi szczęścia i po chwili, zziębnięty jak po godzinnej sesji na bieżni, ostrożnie przyciągnął szczura do krawędzi basenu.

Sądząc po stopniu napuchnięcia, zwierzak musiał pływać w wodzie już jakiś czas. Świadczył o tym również smród. Był tak silny, że Carl musiał wstrzymać oddech, kiedy obracał sitko i wytrząsał szczura do worka na śmieci. Okazało się to zresztą zaskakująco trudne.

Gryzoń utknął w siatce, w dodatku przydałaby się druga para dłoni do przytrzymania worka. Carlowi przyszło nawet na myśl, by zawołać Helene, ale doszedł do wniosku, że byłoby to jak potknięcie tuż przed linią mety. Skoro udało mu się już tyle osiągnąć bez jej pomocy, równie dobrze mógł sam dokończyć dzieła i zainkasować wszystkie punkty.

– Jesteś prawdziwym bohaterem, kochanie – oznajmiła Helene, krocząc przez taras ubrana w sukienkę tak cienką, że jej materiał cały czas falował z lekka, chociaż ciepły wieczór był całkiem bezwietrzny. Niosła tacę z dwoma dużymi ginami z tonikiem oraz miseczką oliwek, karmelizowanych migdałów i orzechów. – Naprawdę nie wiem, jak tego dokonałeś, i chyba wolę pozostać w tej niewiedzy.

– Tu się zgadzamy – odparł Carl. Właśnie zakręcił wodę w wężu ogrodowym, po tym jak przez długą chwilę szorował ręce aż do łokci.

Helene się zaśmiała i usiadła na leżaku.

– Rozumiem. W takim razie chodź tu do mnie i usiądź, zapomnijmy o tym i nacieszmy się zachodem słońca.

Carl marzył o prysznicu. Długim, ciepłym prysznicu. Miał ochotę wyszorować do czysta całe ciało, bo wydawało mu się, że wciąż oblepiają go tysiące ohydnych szczurzych włosków i wędrują po nim miliony odrażających, niewidocznych bakterii. Ale to musiało zaczekać, bo jeśli cokolwiek było mu w stanie pomóc zapomnieć o chwili, w której musiał wziąć w palce miękkie mokre futro i zagłębić opuszki w nabrzmiałym gnijącym ciele gryzonia, by wypłatać go z siatki, to właśnie alkohol.

– Carl, no chodź, bo zaraz zajdzie słońce! – ponagliła go Helene, unosząc jego szklanekę. – Skoro ja, moja nowa sukienka i zachód słońca nie potrafimy cię skusić, może zrobi to wiadomość, że to twoi ulubieńcy RADIUS i SKINNY.

– Żartujesz sobie! – wykrzyknął Carl.

Helene pokręciła głową i zrobiła zadowoloną minę.

– Batch 18 – dodała.

Carl uwielbiał gin z małej duńskiej destylarni RADIUS z południowo-wschodniej Zelandii, a akurat ten o nazwie Batch 18, zwłaszcza w połączeniu z tonikiem Skinny London, zajmował wysokie miejsce na jego liście faworytów.

– Domyślam się, że nie znalazłaś tego w tutejszej kuchni – powiedział, przyjmując od żony pękata szklankę.

– Czegóż się nie robi, by zadowolić męża? Twoje zdrowie, mój bohaterze!

Carl upił łyk i stwierdził z zadowoleniem, że drink smakuje dokładnie tak orzeźwiająco i gorzkawo, jak lubił.

– Może być?

Potaknął, uniósł szklankę w milczącym toaście i znów się napił.

– Jest doskonały – dodał po chwili, odchylając się na oparcie leżanka. – Absolutnie doskonały.

– Dlaczego u nas, w Szwecji, nigdy nie jest tak pięknie? – spytała Helene, patrząc prosto na zachód słońca i mrużąc powieki za okularami przeciwsłonecznymi.

Carl nie mógł się z nią nie zgodzić. Widok był naprawdę wyjątkowy. Wielka pulsująca czerwona pomarańczowa słońca powoli znikająca za horyzontem. Kilka minut później już jej nie było, miała się wynurzyć gdzie indziej, choć wciąż rzucała na wieczorne niebo łagodną jasną poświatę. Żłotoczerwony blask, który sprawiał, że wszystko wokół wydawało się jeszcze piękniejsze. Kusząco wyglądał nawet basen.

Helene wpatrywała się jeszcze chwilę w horyzont, jakby chciała wycisnąć ten widok do ostatniej kropli. A Carlowi przyszło na myśl, że jest prawdziwym szczęściarzem, skoro dane mu było ożenić się z taką kobietą. Pomógł mu w tym ślepy traf i również przypadek sprawił, że po pierwszym spotkaniu natknęli się na siebie jeszcze raz.

Nazajutrz po wieczorze w Obaren udało mu się nakłonić obsługę, by zrobiła wyjątek i pokazała mu rachunek ze stolika, przy którym siedziały Helene i jej przyjaciółka. Okazało się jednak, że zapłaciły gotówką i nie dało się uzyskać danych żadnej z nich.

Po kilku tygodniach Carl prawie się poddał i przyszło mu nawet na myśl, że być może tamten wieczór odbył się tylko w jego wyobraźni. Wiedział, że poznał w tym barze kobietę. Lecz kim ona była? I czy

naprawdę między nimi zaiskrzyło? Czy naprawdę miała takie samo poczucie humoru jak on i czy na pewno lubiła tę samą muzykę? Czy rzeczywiście miała takie samo oko do szczegółów, które umykały większości ludzi?

Nie był pewien, czy nie upiększył tego wspomnienia i czy nie przepisał go w pamięci tak, by odpowiadało jego wyobrażeniom. Być może chciał zachować w podświadomości kogoś, komu nikt nie dorażał do pięt, bo tak naprawdę, w głębi ducha, wołał pozostać singlem.

Kilka miesięcy później zaproszono go w roli prelegenta na konferencję o rynku nieruchomości organizowaną w Londynie, a wieczorem poszedł z resztą uczestników na *Romeo i Julię* do teatru Globe. Bilet stanowił część jego wynagrodzenia, a po przedstawieniu cała grupa miała się udać do Wiltonsa, jednej z najstarszych londyńskich restauracji.

Carlowi nie było jednak dane skosztować wykwintnej sześciodaniowej kolacji, bo ku wielkiemu zaskoczeniu na widowni, dwa rzędy przed sobą, zobaczył swoją towarzyszkę tamtego pamiętnego wieczoru w Obaren. W pierwszej chwili nie uwierzył własnym oczom. Wmawiał sobie, że to nie może być ona. Że przez panujący półmrok ktoś wydaje mu się do niej podobny. Była tam jednak, tuż przed nim, a on nie mógł przestać patrzeć na jej profil.

– Niech żyje przypadek! – powiedział, wznosząc toast, kiedy w przerwie zaprosił ją na drinka.

– A kto powiedział, że to przypadek? – odparła z równie pięknym, co tajemniczym uśmiechem.

I choć Carl chciał jej zadać tysiąc pytań, nie wypowiedział ani jednego z nich. Nie poprosił jej nawet, by mu wyjawiała swoje imię.

Zaprosił ją natomiast do Brasserie Zedel przy Piccadilly i tam ich rozmowa potoczyła się dalej, tak płynnie, jakby tamten wieczór w Sztokholmie, kilka miesięcy temu, nigdy się nie skończył. Okazało się, że jego tajemnicza towarzyszka jest aktorką i przyjechała do Londynu, by obejrzeć ulubione przedstawienia na deskach Globe, wiernej rekonstrukcji teatru Szekspira.

Carl nigdy się nie interesował historią teatru, lecz tym razem słuchał z zapartym tchem. Reszta wieczoru należała tylko do nich,

a nocy, jaka nadeszła później, choć brzmiało to patetycznie, Carl nie potrafił określić inaczej niż „magiczną”. Gdy rankiem obudził się w swoim apartamencie, jego tajemniczej towarzyszkii już nie było. Jednak tym razem zostawiła mu karteczkę z wszystkimi niezbędnymi informacjami – imieniem i numerem telefonu.

Już drugi raz, odkąd wylądowali w San Francisco, poczuł nagłą chęć, by ją pocałować, więc podniósł się do pozycji siedzącej. Pocałunek nie musiał być długi, chciał po prostu poczuć jej usta na swoich. Jednak to oznaczałoby przekroczenie pewnej granicy, a pierwszy krok musiała zrobić Helene.

Była to niepisana reguła, na którą oboje wyrazili milczące przyzwolenie. Nieważne, czego i jak bardzo pragnął Carl, nieważne, jak cienka była jej nowa sukienka. Ta decyzja należała do niej, mógł więc tylko czekać, aż nadejdzie odpowiedni czas.

Bywało, że puszczał wodze fantazji i rozważał możliwość, że dopuszcza do głosu swoje żądze. Jednak zachowywał te myśli tylko dla siebie. Podobnie jak te krążące wokół kariery aktorskiej Helene.

Nie dało się jej opisać inaczej niż „nieudana”. Powodem niepowodzenia nie był fakt, że Helene brakowało talentu. Wręcz przeciwnie, świetnie radziła sobie na scenie, czasem Carl czuł się wręcz nieswojo, widząc, jak głęboko potrafi wejść w rolę przed zdjęciami próbnymi, nawet jeśli to rola o marginalnym znaczeniu.

Nigdy nie zrozumiał, co nią powodowało, gdy odmawiała ról, które jego zdaniem naprawdę do niej pasowały i pomogłyby jej rozwinąć skrzydła.

Tłumaczył sobie, że być może jego żonie brakuje tej szczególnej cechy, siły przebiccia pomagającej przewyciężyć konkurencję. Wolała odrzucić szansę niż zaryzykować przegraną. Choć przeczył temu fakt, że w innych okolicznościach nigdy nie poddawała się bez walki. Nie zadowalała się odmową. Nieważne, jak był zdecydowany i dominujący, ostatecznie to ona zawsze narzucała mu swoją wolę.

– Oj, naprawdę chciało ci się pić. – Helene zdążyła już wstać i wylać szklanekę z jego dłoni. – Na szczęście mamy tego więcej.

Carl nie potrzebował więcej. Alkohol wykonał swoje zadanie, a drugi drink w niczym by nie pomógł. Nie sprzeciwił się jednak,

przyjął go z uśmiechem i wziął duży łyk. Smakował dobrze, był niemal doskonale zrównoważony, ale nie tak perfekcyjnie jak pierwszy.

- Przepraszam cię - rzuciła Helene, zaraz po tym, jak Carl odchrząknął i właśnie miał jej podziękować za niespodziankę. Dołożyła starań, by pierwszy wieczór w nowym miejscu był udany.

- Za co? - zapytał.

- Że byłam taka... - Helene urwała i wzruszyła ramionami. - Sama nie wiem... Przewrażliwiona. Ale miałam wrażenie, że kiedy tylko wysiedliśmy z taksówki, postanowiłeś dać mi do zrozumienia, że to był nietrafiony pomysł.

- Kochanie, to nieprawda. Uważam, że to...

- Proszę, daj mi skończyć - przerwała mu i obróciła się tak, by siedzieć przodem do niego. - Naprawdę zależy mi na tym, żebyśmy miło spędzili czas. A nawet lepiej niż miło. Te ostatnie lata były dla mnie... nie wiem, jak to ująć... nieudane i trudne. A przez ostatnie sześć miesięcy czułam się najgorzej. Choć wcześniej też nie było dobrze. Ale nie mówię o tym po to, żeby sobie ponarzekać ani się z tobą pokłócić, tylko dlatego, że chcę, żebyśmy odzyskali to, co dawniej nas łączyło. Kiedyś cieszyliśmy się swoim towarzystwem, śmialiśmy się z tych samych żartów i potrafiliśmy przegadać całą noc. I właśnie o to mi chodziło, kiedy zaproponowałam ten wyjazd. Chcę, żebyśmy odbudowali tę więź, bo jeśli tego nie zrobimy... - Helene zamilkła i uciekła wzrokiem w bok. - Boję się, że to nasza ostatnia szansa - dodała po chwili. - Rozumiesz, co próbuję ci powiedzieć?

- Helene, to ja powinienem cię przeprosić - odparł Carl. - To ja zareagowałem przesadnie, nie ty.

- Nie podoba ci się ten dom, prawda?

- Nie o to chodzi. Po prostu chciało mi się jeść i pić po podróży.

- Carl, przecież dobrze cię znam. Wiem, jak bardzo ci zależy na...

- Okej, przyznaję - wszedł jej w słowo. - Martwy szczur w basenie to nie najlepszy prezent powitalny i jeśli mam być szczery, wciąż się nie otrząsałem po tej przygodzie.

- Wyobrażam sobie...

- Ale poza tym jestem gotowy do współpracy. Udawajmy, że ten incydent nie miał miejsca, i wzniesmy toast, bo będzie nam

tu naprawdę dobrze. – Uniósł szklanę i stuknął nią o szklanę Helene.

– Mówisz poważnie? – Rozpromieniła się. – Byłam pewna, że zdążyłeś się już skontaktować z Mirją i poprosiłeś ją o zarezerwowanie nam apartamentu w jakimś luksusowym hotelu.

– Bez konsultacji z tobą? Po co miałbym to robić?

Helene wzruszyła ramionami.

– Bo już taki jesteś. Zawsze tak robisz, kiedy ci coś nie pasuje. Przejmujesz stery i ustawiasz wszystko tak, żeby było po twojemu.

– Masz rację. – Carl kiwnął głową, by podkreślić swoje słowa. – Jest dokładnie tak, jak mówisz. Ale nie tym razem. Tym razem ty podejmujesz decyzje, a ja proszę o wybaczenie.

– Myślisz, że nam się uda? – spytała Helene po chwili milczenia.

– Jasne, że tak – zapewnił, odstawiając szklanę. – Kochanie, oczywiście, że nam się uda.

Był kompletnie nieprzygotowany na ten ruch i zanim zdążył zareagować, Helene wstała, usiadła na nim okrakiem i przytknęła usta do jego ust.